



Horyzonty Polityki
2015, Vol. 6, N° 16

RYSZARD TERLECKI

Akademia Ignatianum w Krakowie
Instytut Politologii
ryszard.terlecki@ignatianum.edu.pl
DOI: 10.17399/HP.2015.061608

Geopolityka po polsku

Zwycięstwo wyborcze Prawa i Sprawiedliwości w wyborach prezydenckich i parlamentarnych przesądza o zmianach w polskiej polityce zagranicznej. A właściwie o podjęciu podmiotowej polityki po latach zaniechań i uników. Skalę tego problemu wskazywała prywatnie wyrażona skarga polskiego ambasadora w jednym ze średnich europejskich państw, który w połowie 2014 roku powiedział, że zajmuje się wyłącznie czynnościami reprezentacyjnymi, bo od paru lat nie otrzymał żadnej instrukcji dotyczącej działań, które powinien prowadzić.

Pierwsza wizyta zagraniczna prezydenta Andrzeja Dudy w stolicy Estonii i jego spotkanie w ramach Grupy Wyszehradzkiej, wizyta w Bukareszcie i miniszczyt NATO z udziałem prezydentów państw uwolnionych przed ćwierćwieczem z bloku sowieckiego – to ważne polityczne wskazówki na przyszłość. Polska polityka wraca na szlak zarzucony przez rządy PO-PSL, szlak,

który prowadzi od Bałkanów i państw Kaukazu po kraje bałtyckie i Skandynawię. To stary i wypróbowany szlak, który kiedyś wytyczał marszałek Piłsudski, którego mapę rozkładano na posiedzeniach polskiego rządu w Londynie podczas II wojny światowej, którego pamięć zachowała powojenna polska emigracja polityczna, na którym wreszcie efektowne sukcesy odnosił prezydent Lech Kaczyński. Ten szlak to idea współpracy i sojuszu państw Europy Środkowej i Wschodniej, opierających się planom zapanowania nad Europą przez militarną agresję Rosji i ekonomiczną dominację Niemiec.

Idea ta ma swoją długą i zawikłaną historię, która sięga czasów I Rzeczypospolitej, ale dramatycznej aktualności nabrała kilkanaście lat po I wojnie światowej, gdy nad całym regionem zawisła groźba agresji ze strony sowieckiej Rosji i hitlerowskich Niemiec, a następnie po II wojnie, gdy żelazna kurtyna podzieliła Europę na dwa wrogie światy. Najpierw, w międzywojennym dwudziestoleciu, nierealne okazały się projekty organizowania wspólnej obrony, później, po Jałcie, sowiecki moloch narzucił własną strategię swoim wschodnioeuropejskim protektoratom. Zakres ich współpracy był zazdrośnie dekretowany w Moskwie, a jej granice określały sowieckie interesy w Europie i świecie. Pozostałe dziewięć państw szeroko rozumianego dziś regionu pozostawało pod sowiecką okupacją i nie miało możliwości zachowania nawet pozorów własnego udziału w polityce międzynarodowej.

Zmiany zaczęły się w Polsce w 1980 roku, gdy kryzysu nie udało się zażegnać wojskową operacją, przeprowadzoną wkrótce potem przez sowieckie marionetki, ale bez bezpośredniego udziału sowieckiej armii. Szczęśliwy zbieg politycznych okoliczności, na który złożyły się i nieudana interwencja Związku Sowieckiego w Afganistanie, i prezydentura Ronalda Reagana, i ewangelizacyjna ofensywa Jana Pawła II, i kolejne tąpnięcia w Moskwie wywołane śmiercią Breżniewa, Andropowa i Czernienki, umożliwił przełom w zimnej wojnie. Narodowościowe odrodzenie w krajach bałtyckich, na Kaukazie oraz na Ukrainie, załamanie się planu kontrolowanej liberalizacji reżimu komunistycznego w Polsce w 1988 i 1989 roku, a następnie „jesień narodów” w całej Europie Wschodniej i zburzenie muru berlińskiego oznaczały załamanie konstrukcji światowego systemu pozornego ładu, opartego na „równowadze strachu”.

Po rozpadzie Związku Sowieckiego, który nastąpił w końcu 1991 roku, wydawało się, że wojenne zagrożenie bezpowrotnie oddala się w przeszłość, słyszeliśmy wtedy wiele o „końcu historii”, a w Polsce parę lat później o „bezpieczeństwie, które zapewniają sojusznicy”. Dwubiegunowy świat został zastąpiony jednobiegunową supremacją Stanów Zjednoczonych, wzmocnioną militarną i ekonomiczną pozycją ich sojuszników. Rosja opuściła międzynarodową pierwszą ligę, Europa integrowała się z państwami, które odzyskały swoją suwerenność, a kryzysy i konflikty zdawały się oddalać na peryferie zadowolonego i sytego świata. Ale pokój, który miał być następstwem końca zimnej wojny i zwycięstwa wolności nad tyranią, okazał się jedynie przejściowym epizodem u schyłku mijającego wieku.

Gdy tylko ulegliśmy złudzeniu, że odtąd życie toczyć się będzie w beztroskim dobrobycie, okazało się, że Rosja znów szczyrzy imperialne kły, a Niemcom, zawsze skorym do ryzykownego flirtu z Moskwą, udało się zdominować zjednoczoną Europę nie tylko gospodarczo, ale także politycznie.

W tej sytuacji budowa bloku państw, które będą w stanie ochronić swoją ekonomiczną niezależność, polityczną suwerenność oraz religijną i kulturową tożsamość, staje się wyzwaniem na dziś i na jutro. Wiele w tym zakresie już zrobiono, ale ostatnie osiem lat rezygnacji polskiego rządu z realizowania narodowych ambicji i interesów opóźniło i spowolniło wysiłki polityków, przywiązanych do trwałości polskiego państwa i rozumiejących polską rację stanu.

Co nie znaczy, że kontakty ponad granicami państw naszego regionu zostały zerwane. W latach, gdy rząd znalazł się w rękach politycznego środowiska, które przede wszystkim ceniło sobie przychylność europejskich mocarstw i o nią gorliwie zabiegało, politycy Prawa i Sprawiedliwości podtrzymywali współpracę parlamentarzystów, liderów samorządów, działaczy podobnie myślących partii i organizacji pozarządowych. Przez osiem lat odbywały się spotkania, których celem było podtrzymanie wymiany poglądów i wspólne działanie w takim zakresie, w jakim było to możliwe bez poparcia administracji państwowej i służb dyplomatycznych.

Przez ostatnie lata podczas takich kontaktów politycy Słowacji, Węgier, Rumunii, Gruzji, Ukrainy, Czech czy Mołdawii wielokrotnie przekonywali, że bez Polski, która jest naturalnym liderem regionu, budowa środkowoeuropejskiego sojuszu nie może się udać. W gronie

tych państw nie brakuje konfliktów, także Polska ma kłopot z polityką Litwy wobec polskiej mniejszości czy z prorosyjskim zwrotem władz Słowacji albo Węgier. Rządy jednak zmieniają się, partie wygrywają i przegrywają wybory, a w parlamentach i samorządach wszystkich państw regionu niezmiennie znaczącą rolę odgrywają politycy poszukujący dróg zbliżenia i współpracy. Wykorzystują też różne okazje, aby spotykać się, poznawać, wymieniać poglądy, planować wspólne działania. Czasem omawiany jest wątek gospodarczy, jak odrzucony przez rząd PO-PSL projekt autostrady od Bałtyku do Morza Śródziemnego, od Tallina do Salonik i Ankary, której polski odcinek miał przecinać wschodnie województwa, czasem celem tych spotkań jest dyskusja o planach cywilizacyjnego awansu, realizowanego na przykład w mającym już spory dorobek pomyśle Prawa i Sprawiedliwości, zatytułowanym „Europa Karpat”, a realizowanym w latach 2010-2015 pod przewodnictwem Marka Kuchcińskiego, wicemarszałka Sejmu.

Dla Polski najważniejszym fragmentem środkowoeuropejskiego porozumienia jest współpraca z Ukrainą, tym bardziej naturalna, że dawni mieszkańcy dzisiejszych terytoriów obu tych państw przez wieki pozostawali z sobą w ścisłym związku. Budowa niepodległej Ukrainy była jedną z najważniejszych koncepcji piłsudczyków, ale sojusz wojskowy z 1920 roku, mimo polskiego zwycięstwa nad bolszewicką Rosją, nie spełnił pokładanych w nim nadziei. Ukraina znalazła się w granicach Związku Sowieckiego, a ludobójstwo popełnione przez komunistów na ukraińskich chłopach, nazywane „wielkim głodem”, pochłonęło miliony bezbronnych ofiar.

W czasie II wojny światowej zdesperowani Ukraińcy zdecydowali się na współpracę z hitlerowskimi Niemcami, przekonali się jednak wkrótce, że Hitler nie zamierza im pozwolić na utworzenie własnego, choćby tylko satelickiego państwa. Zbudowali potężną partyzantską armię, ale chociaż za głównego wroga uważali sowiecką Rosję, dokonali krwawej masakry cywilnej ludności polskiej na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. To właśnie popełnione przez Ukraińską Powstańczą Armię ludobójstwo na Polakach najmocniej zaciążyło na relacjach pomiędzy dwoma narodami.

Zbrodnie UPA, w czasach komunistycznych przemilczane bądź tendencyjnie przekłamywane, w ostatnich latach stały się jednym z głównych motywów polskiej pamięci o ostatniej wojnie. Mało tego,

pamięć o ofiarach tej zbrodni niemal całkowicie wyparła z historycznej świadomości Polaków zbrodnie niemieckie i sowieckie, których skala, w tym także skala okrucieństwa, była przecież nieporównanie większa. Tylko w ciągu kilku pierwszych dni sierpnia 1944 roku na warszawskiej Woli i Ochocie niemieckie jednostki policyjne zamordowały niewiele mniej cywilów, niż w ciągu pięciu lat na obszarze kilku przedwojennych województw zginęło z rąk UPA. W niczym nie umniejsza to zbrodni ukraińskich, zastanawiające jest jednak, dlaczego dzisiejsi autorzy antyukraińskiej kampanii nie pamiętają o zbrodniach niemieckich i sowieckich.

A tymczasem, tak jak poradziliśmy sobie z pamięcią o ludobójstwie niemieckim (Niemcy, zabiegając o przychyłność Europy, przynajmniej wyrażały skruchę) i sowieckim (choć Rosja żadnej skruchy nie wyraziła), tak pamięć o tragedii Wołynia i Małopolski wciąż jątrzy nasze obecne relacje. Argumenty o tym, że na Ukrainie przywołuje się historię UPA jako istotną część niepodległościowej tradycji, nie przekonują, skoro Rosjanie otwarcie czczą pamięć Czerwonej Armii, a Niemcy coraz częściej i śmieiej prezentują pozytywny wizerunek na przykład Wehrmachtu (niemieckie produkcje filmowe na ten temat pojawiają się nawet w polskiej telewizji). Czy przypadkiem nie jest tak, jak działo się już wielokrotnie, że rosyjska agencja wpływu stoi za podsycaniem wzajemnych urazów i to po obu stronach granicy? Zapewne nie bez powodu pisano na Ukrainie, że partia Swoboda, przez pewien czas najmocniej forsująca tradycje UPA, powstała z rosyjskiej inspiracji.

Większość Ukraińców o UPA wie tylko tyle, że taka organizacja istniała i walczyła z Sowietami w czasie wojny. Nigdy nie mieli okazji usłyszeć o popełnionych przez nią zbrodniach, a gdy echa historycznych opracowań i relacji docierają na Ukrainę z Polski, uznają je za przejaw tej samej rosyjskiej propagandy, która neguje zasadność ukraińskiej suwerenności. Zwolennicy kontynuowania ideowej spuścizny OUN (Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów) to obecnie polityczny margines (u nas przecież też działają podobne partie, ale oglądając np. rosyjską telewizję, można odnieść wrażenie, że posiadają licznych zwolenników). Poza tym marginesem zdecydowana większość Ukraińców życzliwie odnosi się do Polski i Polaków. Silne są też środowiska polityczne, które opowiadają się za ścisłą współpracą z Polską, powstały nawet organizacje postulujące powstanie

polsko-ukraińskiej konfederacji i odwołujące się do ideowej spuścizny Międzymorza.

Historia wzajemnych relacji Polski i Ukrainy jest nie tylko bolesna, ale i skomplikowana. W polskiej literaturze i publicystyce rzadko obecny jest wątek sowieckich inspiracji dla antypolskiej irredenty Ukraińców na terenie II Rzeczypospolitej, a następnie dla eksplozji nienawiści wobec Polaków na obszarze polskich wschodnich województw w okresie II wojny światowej. Nie pamięta się także o próbach porozumienia, które mogło zapobiec rzezi Polaków, rozpoczętej w 1943 roku na Wołyniu, a które zostało storpedowane przez polski rząd, biorący pod uwagę realia sojuszniczych układów między aliantami a Moskwą. A przecież latem 1942 roku gen. Kazimierz Sawicki, były legionista i wybitny piłsudczyk, komendant Obszaru ZWZ/AK we Lwowie (który obejmował również Wołyń), rozpoczął rozmowy z OUN na temat współdziałania w walce z Niemcami i Sowiecami. Rozmowy trwały kilka miesięcy (w międzyczasie powstała UPA) i doprowadziły do przygotowania porozumienia. Generał Sawicki o przebiegu rozmów regularnie zawiadamiał gen. Grota-Roweckiego i Komendę Główną AK, z kolei Warszawa o wszystkim informowała polski rząd w Londynie. Rozmowy zbliżały się do finału, pozostawało tylko podpisać odpowiednie dokumenty. Strona polska zwlekała, Ukraińcy nie kryli zniecierpliwienia, od początku 1943 roku zaczęły mnożyć się napady na polską ludność. Generał Sawicki alarmował dowództwo AK, wreszcie w kwietniu 1943 roku sam pojechał do Warszawy, gdzie otrzymał przekazane z Londynu polecenie rządu zerwania pertraktacji.

Generał Sawicki wiedział, jak powinien postąpić: podał się do dymisji, która wkrótce została przyjęta. Zanim to nastąpiło, wrócił do Lwowa i rozkazał podjąć przygotowania do samoobrony. Ukraińcy dowiedzieli się, że porozumienia nie będzie. Rozpoczął się najtragiczniejszy rozdział w historii wzajemnych stosunków obu narodów. Dlaczego tak się stało? Polskie władze w Londynie musiały się liczyć ze zdaniem Brytyjczyków, dla których Stalin był bezcennym sojusznikiem. Przecież Sowieci nie domagali się oddania im Szkocji czy Walii, tylko dalekiej Polski i paru innych państw w Europie Wschodniej. Polsko-ukraiński sojusz zagrażał planom Stalina, a tym samym podważał nadzieje na powojenną współpracę aliantów z „wujaszkiem Józkiem”. Interesy mocarstw jak zwykle okazały się ważniejsze,

w rezultacie czego zarówno Polska, jak i Ukraina przegrały wojnę. Polska utraciła połowę swojego przedwojennego terytorium i na pół wieku stała się sowieckim protektoratem, a Ukraina została wcielona do ZSRS. Dziś nie potrafimy odpowiedzieć na pytanie, czy wspólnie zdołalibyśmy zmienić bieg wydarzeń.

Doświadczenia współpracy, a nawet projektowanych federacji w Europie Środkowej i Wschodniej, mają bogatą historię. Marszałek Piłsudski, ale także wojenny premier gen. Sikorski, byli zwolennikami koncepcji Międzymorza, przypomnijmy choćby tylko zaawansowany projekt polsko-czechosłowackiej federacji, budowanej w okresie II wojny światowej, utracony przez Stalina. Po wojnie polityczni emigranci dyskutowali o idei „Intermarium”, zakładającej konfederację wolnych państw, ściśle współpracujących z sobą w dziedzinie polityki zagranicznej, obrony i gospodarki. Warto przypomnieć listę kandydatów do tego związku, reprezentowanych przez rozmaite organizacje i komitety antykomunistycznych emigrantów: Albania, Białoruś, Bułgaria, Chorwacja, Czechy, Estonia, Litwa, Łotwa, Polska, Rumunia, Serbia, Słowacja, Słowenia, Ukraina, Węgry. Czasy się zmieniają, ale geopolityczne realia pozostają, a przyszłość zawsze jest zagadką, do której jedynym kluczem jest znajomość przeszłości.

Pytanie o to, jak zapobiec błędom i nieszczęściom, które kiedyś się wydarzyły, jest nie tylko obowiązkiem polityków i publicystów, ale także wszystkich, którym obce jest myślenie, że liczy się tylko „tu i teraz”, oraz którzy ponad komfort „cieplej wody w kranie” przekazują pomysłną przyszłość swoich dzieci i wnuków, swojego narodu i państwa. Odpowiedź zawarta jest w poszukiwaniu zbliżenia narodów naszego regionu. Polska polityka zagraniczna ma szansę wrócić do idei bliskiej współpracy państw Europy Środkowej i Wschodniej, a współdziałanie w tym zakresie Prezydenta RP, rządu i parlamentu pozwala wierzyć w możliwość jej realnego urzeczywistnienia. Prezydent nazwał koncepcję tej polityki skrótem ABC (Adriatyk, Bałtyk, Morze Czarne), parlamentarzyści Prawa i Sprawiedliwości w czasach, gdy pozostawali w opozycji, skupiali się na skromniejszym planie współpracy Europy Karpat. Szyld Międzymorza wygląda dziś nieco archaicznie, a dla wielu zbyt imperialnie, ale nazwy są mniej ważne, najważniejsza jest świadomość, że dla Polski fundamentem tej konstrukcji będzie zawsze współpraca z niepodległą Ukrainą.